

# Co czyta Warszawa?

## Mężczyźni lubią książki sensacyjne kobiety — sentymtalne

Do kategorii najzwyklejszych i najzwyklejszych czytelników we wszystkich bibliotekach średnio należą przedewszystkiem kobiety.

Stanowią one zawyczaj wiek- szość abonentów danej czytelnicy, i czytają dużo, nieraz po dwie książki dziennie — te oczywiście, które nie pracują zawodowo i mają więcej czasu. Żony lekarzy, profesorów i inżynierów — to główna klientela przytem gry- maśna, żądająca stale „ostatnich nowości” i tylko „czegoś naprawdę dobrego”.

### „DUZO O MIŁOŚCI”

Jakie książki podobają się naj- więcej paniom z inteligencji?

O upodobaniach literackich ko- biet świadczą już same tytuły książek, mających wśród płci pięknej największe powodzenie: „Małżeństwo doskonałe” Vande Velde’a, „Technika małżeństwa”, „Walka z miłością” i „Zwycięska samotność” — Krzywickiej, Smith „Pasierbice wojny”, „Kobiety po- wojenne” i „Kobiety - cienie”.

Powieści o podłożu psycholo- gicznym, poruszające najżywo- niejsze problemy z życia kobie- cego — małżeństwo, macierzy- Ństwo, miłość, — mają wśród ko- biet powodzenie zapewnione.

Każda kobieta, nawet „uż sta- rzejąca się, ma w sobie coś z pensjonarki: lubi, żeby było „du- żo o miłości” i koniecznie — happy end. Smutno kończące się losy bohaterów wpływają na czy- telniczkę deprymująco, kobiety bo- wiem przeżywają naogół silniej i głębiej treść książki niż mężczyź- ni — wzywają się w sytuacji, przedstawione w powieści i wszel- kie katastrofy życiowe papiero- wych bohaterów odczuwają nie- mał jak własne. Tem się może tłumaczy powodzenie pogodnych i zawsze dobrze kończących się książek Dell, Glyn, Zarzyckiej — powieści, którym właśnie ze- względu na powyższe zalety prze- baczają się inne braki: zły styl, nieudolny prymitywizm sytuacji, banalność.

Żaden mężczyzna nie weźmie natomiast do ręki powieści Courth Mahlerowej — pisarki równie- piódnej, jak nieutalentowanej. Jej eklektyczne, banalne historie mi- łosne, pisane straszliwym stylem podobają się jednak bardzo wie- lu (nie wszystkim) kobietom na- wet wykształconym, o wyrobionym zdawałoby się smaku.

Nieliczne kobiety, które czytają nie tak dużo, nerwowo i bez wy- boru — zaczytują się obecnie try- logią Buck „Błogosławiona zie- mia”, „Synowie” i „Spowiedź Chinki”, zachwycając się „Kobie- tami z rodu Coornveltsów”, prze- brzmiałą już w świecie literac- kim, lecz zawsze lubianą „Krysty- ną, córką Lawrence’a”, „Sylwią” i „Pielgrzymką Miłości” Uptona Sinclair’a.

### MIŁOŚNICZY SENSACJI

Upodobania mężczyzn w zakre- sie literatury różnią się zazwy- czaj krańcowo, od upodobań ko-

biet. Wśród mężczyzn rekrutuje się największy odsetek zwolenni- ków powieści historyczno bjo- graficznych Zweig’a i Maurois, po- pularno - naukowych wydawn- ictw Biblioteki Wiedzy, przy- rodniczo - podręczniczych powie- ści Coorwooda i Katza („Pogod- ne dnie wśród brunatnych lu- dzi”). Jedną z ulubionych i długi- czas rozchwytywanych książek była także „Księga z San Mi- chelo” Axela Munte.

Z lepszej lektury panowie przy- znają pierwszeństwo przedewszyst- kiem powieściom sensacyjnym: Marczyński, Romański z polskich autorów, Alexander, Adams, z obcych — mają wśród mężczyzn największe powodzenie. Moda na Wallacea minęła już bodaj, że bezpowrotnie...

### NIEUFNOŚĆ DO PIÓR KOBIECYCH

Do piór kobiecych mężczyźni nie mają zaufania. Najtęższe pió- ra polskich czy obcych autorek

budzą wśród nich niewytłuma- czone lekceważenie i niechęć. „Co to może być dobrego takie babskie pisanie?... Cukierkowe, eklekty- cne, do niczego”.

Jedyny wyjątek robią panowie dla Katarzyny Mansfield, której uroczyste nowele „Garden Party” i „Dziennik” wzbudziły ogólny za- chwył.

Nie będziemy się spierać czy mężczyźni mają rację uprzedzając się do piór kobiecych. Pozostaje jednak faktem, że najlepsze po- wieści ostatnich lat pisane były ręką kobiecą (Buck, Küller, z pol- skich Gojawiczyńska).

Ogólnie lubiani, zarówno przez mężczyzn jak kobiety są: Dolega- Mostowicz, Krzywicka, Nowakow- ski. Całkowitem powodzeniem cie- szy się 6-tomowa powieść sowiec- kiego pisarza Szolochowa „Cichy dom”, bardzo poczytne były też ostatnio dwie powieści Körmendi „Przygoda w Budapeszcie” i „7.15 via Bodenbach”.

Z tłumaczeń obcych najwięk- szym powodzeniem wśród czytel- ników o dużym odczuciu i inteli- gencji cieszą się powieści tłuma- czone z angielskiego, włoskiego i języków skandynawskich. Lite- ratura angielska pociąga wytwor- nym stylem lekkim i ładnym u-jęciem treści — że weźniemy za przykład wspomnianą wyżej Kata- rzynę Mansfield. Niemieckie tł- maczenia ciężkie zarówno w tre- ści, jak w stylu nie podobają się naogół — Mann i Wassermann mają niewielu miłośników. W czy- telniach śródmieścia „nie idą” również zupełnie książki sowiec- kie, natomiast lubiane są tłuma- czenia dawnych rosyjskich auto- rów.

Prawdziwy rekord powodzenia w całej Warszawie pobiło jednak w ostatnich tygodniach książka „Małżeństwo doskonałe” Vande Velda. Jest to w obecnej chwili najpoczytniejsza książka w stoli- cy.

A. Orz.

## Jak zginął w śniegach

# Polski król złota

Przed kilku tygodniami tele- gramy z Ameryki przyniosły wieść o tragicznej śmierci dyrektora i właściciela szeregu kopalń złota w Kanadzie — Stanleya E. Siscoe.

Liczna kolonia polska we- wchodniej Kanadzie, a zwłaszcza w Montrealu, znała pod tem przy- braniem nazwiskiem swego roda- ka — Stanisława Szyszko, który podobnie jak tysiące innych Pola- ków wycemigrował w r. 1907 z ro- dzinnego Poznańskiego do Kana- dy, dokąd w tym czasie gorączka złota kierowała tysiące poszuki- waczy szlachetnego kruszcu.

Jako „prospector”, t. j. poszu- kiwacz złota, S. Szyszko okazał się bardzo przedsiębiorczym. Wie- dziony instynktem, skierował się z kilku przyjaciółmi — rodakami tam, gdzie nie poszli wtedy inni, a mianowicie do północnego Quebecu.

I tu po pewnym czasie odkrył bogate złoża rudy złotodajnej, które zaczął eksploatować — po- czątkowo przy pomocy rodaków, później tworząc towarzystwa ak-

cyjne i syndykaty, m. in. Siscoe Gold Mines Co, które dziś jest jed- ną z najlepszych kopalń złota w Kanadzie. W sferach miejscowych uważano go za pioniera przemy- słu kopalnianego Quebecu.

Pomimo małżeństwa w r. 1923 z francuską — kanadyjką, Szysz- ko nadal utrzymywał kontakt z rodziną w Polsce, dokąd kilka- krotnie wyjeżdżał w odwiedziny.

Wkońcu marca b. r. Szyszko u- dał się prywatnym samolotem z Montrealu do jednej z kopalń w dalekiej puszczy północnego Que- becu. Zima kanadyjska była w pełni.

Gdy po kilku dniach brakowało wiadomości o samolocie i jego dwóch pasażerach, rozpoczęły się gorączkowe poszukiwania przy pomocy aeroplanów i ekspedycji pieszych na nartach, a raczej t. zw. rakietach do śniegu.

Po kilku dniach jeden z aero- planów ratowniczych odnalazł na pół zamarniętego pilota. Na- stępnego dnia rano inny aeroplan natrafił na zastępy już ciała Szyszki. Dopiero z opowiadania pilota dowiedziano się, że samo- lot musiał lądować na jeziorze

Machimanitou (nazwa indyjań- ska) wskutek defektu w motorze w czasie strasznego „blizzard” — burzy śnieżnej. W pobliżu była chatka opuszczona przez trape- zów, lecz Szyszko nie chciał cze- kać. Lekko ubrany w strój mie- ski, założył rakiety i wyruszył po pomoc. Ze znalezionych śladów wnioskować można, że zmylił drogę, próbował wrócić do chatki i w drodze z wycieńczenia, głodu i nieładzi zimna zmarł.

Tym razem szczęśliwa gwiazda opuściła go. Zginął o 25 mil od swej kopalni, w sercu tych oko- lic, które przyniosły mu sławę, fortunę i... śmierć.

## Dni przyjaźni francusko-sowieckiej

W dn. 9 i 10 lipca odbędą się t. zw. „dni przyjaźni francusko-so- wieckiej”. Szereg wybitnych dzia- łaczy wygłosi prelekcje o poste- pach Sowietów w dziedzinie kul- turalnej, gospodarczej i politycz- nej. Na czele komitetu honorowe- go stoją ministrowie stanu Herriot, byli ministrowie de Monzie, Cot, deputowany Bastid i inni.

# Od Administracji

Prosimy p. p. prenumeratorów o wpła- cenie prenumeraty na miesiąc czerwiec. P. p. prenumerat- rów, zalegających z opłatą pre- numeraty prosimy o wpłacenie należności do dnia 29 b. m., aby uniknąć przerwy w ot- zymywaniu dziennika.

## Z naszych uzdrowisk

# Busko — Zdrój

Busko Zdrój od czasu odzyska- nia niepodległości Polski szybko europeizuje się pod kierunkiem Dyrektora Zakładu, Inż. Michała Byszewskiego, który duszą całą oddany temu uzdrowisku, plano- wo i systematycznie rozwija po- wierzoną mu od lat wielu ważną placówkę gospodarczą kraju! Najpilniejszą potrzebą Buska by- ło poszukiwanie nowych źródeł. Sprawa ta została rozwiązana przez wszechstronne zbadanie te- renu zdrojowiska pod względem geologicznym i przez uzyskanie drogą głębokich wierceń trzech nowych źródeł, oraz przez zasto- sowanie do tychże głębokich pomp.

W chwili obecnej ilość wody siarczanej może w zupełności po- kryć wielokrotnie większe zapo- trzebowanie, niż dzisiejszy stan wymaga, pomimo, że frekwencja kuracjuszy jest po wojnie podwo- jona.

Dokonane badania fizyko - che- miczne ostatnio odwierconego źró- dła Nr. 13 oraz źródła Nr. 1 przez prof. Marchlewskiego, nie wyka- zała żadnej różnicy w porówna- niu z ostatnią analizą przedwo- jenną. Dalej bardzo ważną inwe- stycją jest pobudowanie betono- wych basenów dla mułu siarcza- nego, gdzie ulega on procesom biochemicznym w środowisku siarczanem i na otwartem powie- trzu.

Po pogłębieniu źródła „Nurek” ze słodką wodą do picia, rurociąg zmieniono i pogłębiono, dzięki czemu Zakład i wszystkie wille i pensjonaty mają dostateczną i- łość dobrej wody. Przez wybu- dowanie elektrowni Zakład posiada nie tylko własną energię elektry- czną dla celów oświetleniowych, ale i dla mechanicznych, zaopa- truje w energię elektryczną wille i pensjonaty, miasteczko i Ko- lonję Dziecięcą; dzięki posiada- niu energii elektrycznej rozsze- rzono Zakład Przyrodolecznicy i w projekcie jest elektryfikacja gabinetu Zandera. Bardzo ważną nowością jest wykonanie i odda- nie do użytku publiczności pawil- lon mułowy dla częściowych ką- pieli błotnych, t. zw. fasonów. Pa- wilon ten może zaspokoić nawet wybredne wymagania.

## Sędziwy polski misjonarz pracuje znów wśród swoich

W ostatnich miesiącach polscy wiertacze i robotnicy, zatrudnieni w licznych kopalniach nafty wiel- kiego zagłębia Comodoro Rivada- via, otrzymali duszpasterza — Polaka. Jest nim 70-letni staru- szek, ks. Dąbrowski, który od 40 lat pracował jako misjonarz wśród szczepów indyjskich Pat- agonji, szerząc oświatę i religię, otoczony powszechnym szacun- kiem i głębokim przywiązaniem swoich parafian.

Ks. Dąbrowski przez cały czas swej pracy misyjnej prawie wca- le nie stykał się z Polakami, pra-

cując na najbardziej wysuniętych na południe placówkach cywili- zacji. Poznał on doskonale liczne narzecza indyjskie, natomiast ję- zykiem polskim władał już słabo. Obecnie, obcując z rodakami, ma możliwość przypomnienia sobie ję- zyka ojczystego, którego tak długo nie miał sposobności używać.

Comodoro Rivadavia, położone nad brzegiem Atlantyku w śro- dkowej Patagonji argentyńskiej, jest największym ośrodkiem naf- towym w Argentynie. Mieszka tam około 1.000 Polaków.

Frekwencja stale w Busku wzrasta i nie dziwnego, gdyż ką- piele mineralne siarczane słone, kąpiele błotne, kwasowęglowe, jo- dobromowe, elektryczno - wodne, czterokomorowe, elektryzacja, gim- nastyka Zandera, stosowane w Busku dają możliwość świetnego przeprowadzenia kuracji.

Komisja Zdrojowa i Zarząd współdziałają z obywatelami i po- stęp w urządzeniach pokoiów w pensjonatach i willach jest wiel- ki: prawie wszystkie większe wille są skanalizowane, bardzo por- ządnie umeblowane, czystość wzorowa. Są pensjonaty, które za- prowadziły w pokojach wodę bie- żącą. Należałoby tylko na przy- szłość zwrócić uwagę, aby wille były mniej gęsto budowane i o- toczone ogrodami kwiatowymi, a prztem, aby elewacje (za te sa- me pieniądze) wykonywać estety- cznie. Ceny pokoiów od zł. 1 do 4 dziennie; pensjonaty tout com- pris dziennie od 4 zł. do zł. 9.

Ponieważ ceny kąpiei i kur- takty zostały znacznie obniżone, szczególnie w I i III sezonie, prze- to całomiesięczną kurację w Bu- sku - Zdroju bardzo wygodnie i dostatanie można odbyć za 300 zło- tych!

Obszerne, piękny park spacero- wy, teatr, kino, koncerty, czytel- nia, bale, dancing, wycieczki w piękne okolice autami zakładowe- mi, place tenisowe i t. p. dają możliwość przy kuracji mile i we- soło czas spędzić.

## Z plastyki

# Stryjeńska i Malczewski w IPS-ie

Niedawno otwarte nowe wysta- wy w IPS-ie zawierają materiał bardzo różnorodny i ciekawy i je- śli nawet dzieła którego z wysta- wiających, tym razem, artystów wywołują zastrzeżenia, lub zarzu- ty, to będą to jednak zastrzeżenia pobudzające przeczucie do cieka- wej dyskusji. Jednym słowem jest o czym mówić i pisać. Otwiera po- czet wystawców Zofia Stryjeń- ska, potem katalog wymieniamy ko- lekcję obrazów, p. n. „Czarny Śląsk”, Rafała Malczewskiego, na- stępnie — Aleksandra Jędrzejew- skiego, obu braci Seidenbeutelów, a kończy na „Łoży malarzkiej”, która przedtem była „wolnomalar- ską”, choć teraz wcale przed jej nie maluje.

Zacznijmy od Zofii Stryjeń- skiej. Nie należy się to jej, ani z wieku, ani z urzędu, ale z daleko- zaszczytniejszych powodów. Stry- jeńska nie wystawiała od szere-

gu lat, a przecież ktośby mógł u- żyć wyrażenia, że się teraz znova nam „przypomina”! Księgarnie, salony sztuki, sklepy z materia- łem piśmiennym — wszędzie spot- kasz jej obrazy, w oryginałach, lub reprodukcjach, włącznie aż do pocztówek. Ba, nawet i antykwar- riaty, obok Kossaka zaczynają umieszczać już i Stryjeńską. Jest to znak nieomylny, że sztuka ar- tystki zblądziła pod strzechy. Moż- naby powiedzieć — jeśli tak wol- no wyrazić się o przedstawicielce malarstwa — iż Stryjeńska zo- stała za życia kanonizowana. Nie dawniej, jak dziesięć lat temu, o- brazy znakomitej artystki niepo- koili poczytnych mieszczan (czy- to panie dziejku nie bolszewizm przypadkiem?). a teraz co druga pensjonarka kopiuje Stryjeńską, z pocztówki, na laurkę imienino- wą dla cioci.

Malarka wiele swych ulubio-

nych tematów wykonała w niezli- czonych wariantach i może nie- jedna z replik nie ustępuje pier- wozorowi — ba, gdybyśmy wi- dzieli to poraz pierwszy! Ale o- becnie jesteśmy już zdemoralizo- wani i tu trzeba zauważyć, że los wyraźnie krzywdzi plastyków. No- wa powieść znakomitej pisarki, np., oczekiwana jest z niecierpli- wością, ale w oczekiwaniu na no- we dzieło znanego malarzki niema już tylu niewiadomych. Wizja Stryjeńskiej, tak bogata i odręb- na, zapełniła sobą pewien odcinek naszej plastyki; rola i znaczenie jej mogą dziś być przedmiotem badań historyka sztuki. Ostatnie dzieła artystki nie weksłują jej twórczości na nowe tory, a raczej pomańają dotychczasowy doro- bek ilościowo.

Na obecnej wystawie oglądamy szereg obrazów malarzki niema- cykl „Bogów Słowiańskich” (kre- da kolorowa) i szkice akwarelowe kostiumów, do baletów „Harna- sie” i „Korowaj”. Zwiastująca w „Bogach” błysnął znowu lw pa- zur artystki. Te rysunki kradą ko- lorową, nadzwyczaj jędrną i

zwarte, pomysłowe i wyraziste, często odnaturalizowane do ostat- ka, zostały wykonane najwidocz- niej sobie a muzom na uciechę. Jest tu kawał serca, a w rozma- itych zalecankach temperowych, które wkońcu znajdują się u jakie- goś Kunsthändlera, niezawsze można je odszukać.

Pejzaż należy do najczęściej po- dejmowanych w malarstwie tema- tów. Rafał Malczewski jest pejza- zystą, więc tem samem naraża poniekąd swą sztukę na zagubie- nie w ogólnej masie współczesnej twórczości pejzażowej. A jednak wiemy, że w tłoku wystawowym można nieraz ominąć nawet nie- złe prace, natomiast obrazy Ma- lczewskiego nigdy nie ujdą naszej uwadze i nie przejdziemy obok nich obojętni. Czemu to przypis- ać, co tak wyróżnia krajobrazy artysty, malarzko niewyszukane, a często powiedzmy nawet wręcz ubogie? Oto Malczewski, w atmo- sferze wcale temu nie sprzyjają- czej, docenia wpelni następującą prawdę: w sztuce nie tylko waż- nem jest jak się mówi, ale także —

co się chce powiedzieć. Gdy inni malarze dbali przedewszystkiem o różniczkowanie sposobów malar- skiego wysławiania się Malczew- ski sięgnął do podstaw, zapragnął poddać rewizji całą podstawę artystyczną, znaleźć własną wi- zję świata, zobaczyć go nanowo. Jego obrazy nie są poszukiwa- niem jeszcze jednej odmiany ga- my kolorystycznej, lecz usiłują ukształtować odmienną rzeczywi- stość plastyczną. Jeśli o impre- sjonistów można powiedzieć, że byli malarzami efektów świet- nych, to o Malczewskim, choć to- wygląda jak paradoks, — że ma- luje rzecz niewidzialną — powie- trze. Rozległe perspektywy, dale- przestrzenne, szeroki oddech pej- zażu, jego atmosferę wieczorną — wszystko to umiał wyczarować ar- tysta na prostokacie płótna w spo- sób zniewalaający, choć środki, ja- kiemi się posługiwał, mogły bu- dzić, z malarzkiego punktu widze- nia, wiele zastrzeżeń, a czasem nawet sprzeciwów.

Mając już swego, jak się mówi, „konika”, mógł na nim artysta da- lej jechać, z zapewnieniem powo-

dzeniem. Jednak Malczewski zre- zygnował z kroczenia w dalszym ciągu, po wynalezionej przez sie- bie ścieżce i na obecnej wystawie widzimy, jak podejmuje nowe, całkiem inne od dotychczasow- ych, tematy, skłaniające do in- nych rozwiązań. W atmosferę pej- zażu, czystego typu, niepodzielnie panującą nad jego światem, wdart się teraz człowiek, ze swą pracą i trudem, budowlą, stwo- rzoną przez siebie, maszyną, fa- bryką. Węgiel, Czarny Śląsk! Nie miejsce tu na dawny ton lirycz- ny, czarującą poetykę natury i ar- tysta, stając wobec innego tematu, który wymaga innego ujęcia, niejednokrotnie nie podołał zada- niu. Błędy, zwłaszcza przykre i prymitywne czasami zestawienia barwne, aż nadto łatwo wykryć i wskazać, ale to są błędy indy- dualności żywej, twórczej, która ma ambicję nie zasklepiania się w jednym i tak też należy je trak- tować. Niebezpieczeństwa towa- rzyszą zawsze odwadze poszuki- wań.

Wiktor Podolski